Nr. 24. We Lwowie, Poniedziałek dnia 16 czerwca. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”.

Tegoroczny Salon.

Paryż w czerwcu 1890.

Salon t gorocmy na polach elizejskich robi o wiele słabsze wrażenie, niż w latach poprzednich. W znacznej części przyczyną tego niekorzystnego objawu jest zeszłoroczna wystawa, skutkiem której wysiliła się do najwyż zego stopnia produkcya artystyczna. Obecnie znajdujemy się w dobie zupełnej reakcyi.

Gdyby komitet decydujący o przyjęciu obrazu na wystawę wyrokował tak surowo, jakby nato zdawał się wskazywać i międzynarodowy charakter salonu i jego artystyczne znaczenie, wówczas co najwyżej dwie sale starego pałacu wystawy wystarczyłyby na pomieszczenie wszystkich tych okazów, które w rzeczywistości na to zasługiwały. Na 2.500 obrazów tu wywieszonych zaledwo pięćset warto bliżej oglądnąć, pozostałe dwa tysiące zdolne są wzbudzić w widzu co najwyżej uśmiech politowania, lub szyderstwa. A jednak obrazy, które tu oglądamy, zostały przez komitet wybrane z ogólnej liczby 9.000 nadesłanych płócien, jako najlepsze. Jakąż wartość muszą mieć dopiero kompozycye odrzucone?

Zwiedzenie salonu jest wielce uciążliwem. W roku 1854 pałac przemysłowy przy polach elizejskich wystarczał na pomieszczenie wystawy ogólnoświatowej. Dziś zaledwo może w sobie pomieścić coroczną wystawę obrazów. Ściany w salach i w galeryach od podłogi po sam sufit pokryte są obrazami, ściśle skupionymi obok siebie, bez żadnego systemu i racyonalnego podziału. Płótna, które z powodu swego tematu, albo też lichoty wymagały, by je pomieszczono wysoko, uzyskały ak najlepsze pomieszczenie, *sur la ligne*. Natomiast wiele kompozycyi udatnych w całem tego słowa znaczeniu, a w szczególności krajobrazy wymagające nieodzownie takiej pozycyi wobec widza, w jakiej je tworzył artysta, zawieszono pod samym pułapem. Trudzi to niezmiernie publiczność, zniewoloną do nieustannego zadzierania głowy, stawania na palcach i t. d., a zarazem psuje przeważną część illuzi. Dalszą reformą, konieczną w urządzeniu wystawy, byłoby umieszczenie obrazów jednego pędzla w łącznej grupie, podczas gdy obecnie dzieła j dnego i tego samego artysty są rozprószone po wszystkich salach i krużgankach. Miniaturowy kształt liczby porządkowej obrazu oraz zupełny brak nazwiska jego twórcy na ramie lub pod ramą utrudnia też n epomiernie orjentowanie się wśród salonu.

Mimo tych niedog dności i mnóstwa miernot, jakiemi natłoczono ściany salonu, przyznać należy, że Francya pozostanie i nadal przodowniczką w dziedzinie sztuk pięknych. Dawna *Salle d'honneur*, łącząca w sobie najcelniejsze dzieła każdoczesnego salonu, przestała już istnieć, kompozycye mistrzów tej miary co Bonnat, Harpignie, Gerome, rozdzielono w rozmaitych salach, gdzie z trudnością można je odnaleść. Tem większem jest jednak zadowolenie po dokonanem odkryciu. Taki portret Carnota, malowany przez Bonnata, jest bez wątpienia najcelniejszą kompozycyą mistrza. Wielkiem powodzeniem cieszy się również portret księżniczki S . . . pędzla Munkaczego. Obok tych dwóch znanych w świecie sztuki nazwisk z przyjemnością przychodzi nam wymienić nazwisko naszej r daczki panny Anny Bilińskiej, której portret przedstawiający j dnego z tutejszych rzeźbiarzy zwraca na siebie ogólną uwagę. Prawda nadzwy zajna i zdumiewająca technika cechują pracę artystki, która jest uczennicą Roberta Fleury'ego i Bouguerau.

Nadzwyczaj liczne i świetnie wykonane są obrazy przedstawiające kwiaty, które obecnie po dwudziestoletniej przerwie znów weszły w modę. *Chrysanthemum*, święty kwiat Japończyków, znajdujemy co najmniej w dwudziestu reprodukcyach. George Janin przoduje w tym dziale z swą kompozycyą p. t. Kamelie i Tulipany.

Niemniej pokaźną jest liczba krajobrazów, wśród których powszechną uwagę zwracają Leon Richet (Partya lasku Fontainebleau), Jaquin (Jesień) i Quignon, którego „Żniwo“ zakupiono dla jednej z galeryi rządowych. Na licznych obrazach z tego zakresu sztuki przebija się aż do znudzenia tendencya naśladownicza sposobu malowania Milleta. Przed dwoma laty niktby o czemś podobnem nie pomyślał. Od czasu jednak jak „Angelus“ zapoznanego mistrza sprzedany został za 600.000 franków, rzucił się cały legion artystów do malowania sielskich pejzaży z pastuszkami i z trzodami. I to się nazywa twórczością! Ten brak pomysłowości przebija się naturalnie w licznych utworach drugorzędnych farbochlapów. W roku z szłym był tu Bufallo-Bill i dlatego na każdym kroku spotykasz w salonie malowane i rzeźbione postacie czerwonoskóry h. Na ostatniej wystawie inter sowano się Japonią i Anamitami, pełno więc w salonie japońszczyzny, wśród której wyróżnia się tylko jedna, jedyna alegorya pędzla Luizy Abbemy, przyjaciółki Sary B rnard.

W ogóle sztuka tegoczesna i artyści zniewoleni są do stosowania się do mody chwilowej, jeźli chcą liczyć na powodzenie. Reguła powyższa nie stosuje się do talentów t-j miary co Gabriel, które nie troszcząc się o salon, o medale i o tuzinkową krytykę zwykły two zyć samodzielnie. Widać to z ostatniego jego płótna, które przedstawia pociąg kolejowy będący w ruchu na grobli.

Gabriel jest francuzem, jakkolwiek urodził się w Amsterdamie i długi czas przebywał w Belgii W Scheveningen, w tem *buen retiro* malarzy holenderskich urządził sobie w ostatnich czasach pracownię, w której nie troszcząc się zupełnie o cały świat, tworzy bezustannie mistrzowskie swe dzieła. A jednak ten sam Gabriel, którego dzieła wiszą dziś na honorowem miejscu w muzeach i w galeryach, odsądzony został w początkach swego zawodu od wszelkich zdolności. Ojciec jego, znany rzeźwiarz, zwątpiwszy w zdolności synowskie, oddał go na naukę do stolarza. Ale młody chłopak i w tem rzemiośle okazał się niezdarą. Następnie widzimy go u malarza B. C. Koekocka jako ucznia. I ten nie wróżył mu żadnej przyszłości. Począł więc uczyć się sam i w ten sposób powstał wielki dziś Paweł Józef Gabriel. Uznanie, acz w późnym wieku zdobyte, stało się jego udziałem.

Wielu młodych artystów usiłuje zwrócić na siebie uwagę płótnami olbrzymich rozmiarów, na których traktują tematy sensacyjne: morderstwa, sceny z rzeźni, nagie kobiety. Nikt tego nie kupuje, gdyż w domu prywatnym obraz tego rodzaju byłby wręcznie możliwym dla swej treści i rozmiarów, żadna zaś galerya nie przyjęłaby takiego obrazu nawet za darmo. Słusznie więc ktoś zauważył, że jedyny możliwy użytek z tych płócien mogliby zrobić rybacy, sporządzając z nich żagle do swych łodzi.

Wśród batalistów największe uznanie pozyskał obraz Edwarda Detaille'a *En Batterie* przedstawiający zajeżdżającą na pozycyę baterye konnej artylleryi. Na wzmiankę zasługują również kompozycye Hyon'a („Między Eylan a Frydlandem“) i Armanda Dumaresque'a *(En Campagne)*.

Z reszty dzieł wypada wymienić prześliczny portret, wyszły z pracowni Almy Tademy i wielki obraz Benjamina Constanta przedstawiający Bethowena komponującego przy świetle księżyca.

W ogóle salon tegoroczny obok 1000 rysunków, akwarel i kartonów liczy 2.480 obrazów olejnych, na które przypada czterdzieści medali pierwszej, drugiej, i trzeciej klasy Na szczęście *jury* ma prawo decydowania o stosunku medali tych trzech klasy. Dzięki tej okoliczności nie znajdzie się w kłopocie obdarzania kogokolwiek medalem pierwszej klasy. O *Prix d'honneur* niema co mówić, gdyż w tegorocznym salonie nie zostanie nikomu przyznaną.

NUDY.

Podobno ludziom inteligentnym nudzić się nie wolno...

Każdy bowiem inteligentny człowiek znajdować ma w duszy własnej skarb tak nieprzebrany, że z towarzysza najnudniejszego i z lałeczki najbardziej płytkiej wyciągać powinien korzyść, albo przynajmniej zajęcie dla umysłu.

Dobrze jednak byłoby odgadnąć, coby zrobił bezdennej wiedzy filozof, uczony badacz sanskrytu głęboki psycholog, lub astronom, światy nieznane mierzący, gdyby każdemu z nich wysłuchać kazano np. nudnej i źle granej pięcioaktowej sztuki w teatrze, albo kiwać się pobożnie na siedmio-kwadransowej prelekcji, lub nareszcie, gdyby go na kilka godzin zamknięto w salonie, gdzie prócz sztywności, banalnego konwenansu i filiżanki herbaty, pokrzepić niema czem ani ciała wątłego, ani do szerszych horyzontów wyrywającego się ducha...

Nie, nie, panowie uczeni... i wy dobre panie o niebieskiej pończoszce, na uczoność pozujące!... i nudy są siłą, od której czasami ochronić nie zdoła ani uczoność, ani filozofja...

Plaga ta jest nabytkiem cywilizacji.

Patrjarchowie biblijni i pełni ewangielicznej prostoty pasterze, pewnie się nie nudzili; dopiero przesyt, zbytek, szyk i konwenans zrodziły *spleen*, apatję i wiele innych przypadłości, których matką nie jest kto inny, jak prozaiczna nuda.

Mężczyzna z nudów popełnić gotów zbrodnię; kobieta upaść może...

Bywały podobno wypadki takie, a nawet mówią złośliwi, że i dotąd jeszcze bywają...

. . . .

...Już w przedpokoju spotkałam dwóch najnudniejszych panów, jakich spotkać można.

Pierwszy był podstarzały, siwiejący młodzieniec — *chic*, z naturalną tonsurą na tyle głowy, którą pomimo nadludzkich starań przykryć nie może. Kto go zna bliżej, niech mu poradzi, żeby sobie sprawił pół-peruczkę. Przestałby tym sposobem męczyć bez litości swą prawą dłoń, którą nieustannie od lewego ucha ku prawemu włoski przegarnia — zawsze bez skutku.

Chciał mi pomódz w zdjęciu futra; zanim jednak zdążył, przydeptał mi tren, tak, że uczułam lekkie prucie w fałdach sukni; lokaj tymczasem już futro powiesił na właściwem miejscu.

— *Pardon!* — rzekł łysy adonis, i chcąc naprawić, bąknął coś o *charmente toilette*, czego już nie słyszałam, bo drugi pan o całkiem szarej twarzy zaczął mnie tkliwie wypytywać o zdrowie moje, moich dzieci, matki, ciotek, wujów — słowem tych wszystkich, których znał trochę więcej niż z widzenia.

Pod tem czarującem wrażeniem weszłam do salonu...

Salon ten, nie brzydki zresztą, znam od czasu, kiedym w świat weszła, a zatem od lat... mniejsza o to, od ilu; dość że prócz kilku bibelocików, nic się tu nie zmieniło. Ten sam ładny dywan perski, te same meble ciemno-wiśniowe ze szlakiem przez środek, haftowanym jedwabiem *en relief*, mnóstwo kwiatów, z których pod trzema oknami zrobiono formalne klomby, dużo ładnych porcelan, kilka cennych bronzów i śliczny zegar *Louis XVI*, szkoda, że nie na odpowiedniej konsoli. Kandelabr także mi się nie podoba. W stylu *empire* z jakiemiś dodatkami, których pochodzenia nie rozumiem, kłóci się z resztą otoczenia. W ogóle nudzi mnie styl *empire*. Spowszedniał, a przytem za dużo ma złocistości i ten fałszywy odbłysk staro-rzymskiego cesarstwa, z którem w gruncie nic nie ma wspólnego.

Na ścianie sześć dużych, nudnych obrazów, o których kilkakrotnie słyszałam zapewnienie, że są „staro-flamandzkiej szkoły“. Nic a nic w to nie wierzę... Stare, brzydkie obraziska i basta!

Czy znacie państwo tę amatorską manję kolekcjonizmu koniecznie „starych“ obrazów, na czem tak samo schwycić się można, jak ów aka

demik Daudeta na niby starych dokumentach, sztucznie przydymionych...

...Gospodyni domu przywitała mnie tuż przy progu. Nie młoda już, ale bardzo dystyngowana.. Miała suknię *olive;* znam tę suknię z ostatniego balu w ratuszu; tylko stanik inny pod szyję i kwiaty pąsowe zamiast różowych... Uśmiechnęła się do mnie uprzejmie, ale ten uśmiech nie zasłonił niespokojnego i jakby wystraszonego wyrazu ócz; znam ten wzrok zresztą sama z doświadczenia, a jest on charakterystycznym u wszystkich prawie gospodyń, w poście mianowicie. Zdaje on się mówić: — Boże! czy tylko nie będzie zbyt nudno...

Odpowiedziałam podobnym uśmiechem jakby mówiąc: Nie bój się pani, będzie nudno..,

Może zrozumiała, bo odwróciła się nagle do owych dwóch panów, którzy ze mną weszli i wyrzekła machinalnie jakieś stereotypowe powitanie...

Już około dwudziestu osób było w salonie, na przyległym buduarku na lewo zauważyłam również jakieś szepty. *Fumoir* męski na prawo także zaczynał się zaludniać... Zawahałam się chwilkę, w którą stronę się udać... Bardzo młody człowiek, bardzo ładnie uczesany, krewny domu, a więc mający sobie za obowiązek ożywiać towarzystwo, przysunął się do mnie i rzekł z miną tajemniczą:

— Była pani na Mierzwińskim?

— Byłam...

— Jaki piękny głos!...

— Piękny...

Pauza.

— Pani bawi się w poście?

— Tak sobie...

Jakoś nie szło nam dalej. Więc uważał za stosowne uśmiechnąć się. Potem wyrzekłszy nagle „*pardon*“, szybko z zaaferowaną miną, jakby miał najpilniejszy interes, odszedł w drugi koniec salonu, zapewne dalej „ożywiać“.

Podeszłam kilka kroków, aby się przywitać z niemłodą już, ale prensjonalną hrabiną X...

Obok niej siedziała młodziutka jej córeczka, nie brzydka, ale z wyrazem jakiejś sztucznej naiwności, w którą nie chce się wierzyć. W tym wieku można być naturalnie naiwną... Z cudownym grymasem powiedziała mi hrabina od razu miljon komplementów: że wyglądam prześlicznie, mam tualetę prześliczną i zapytała, co robią moje prześliczne dzieci, których nigdy nie widziała.

— Zdrowe.

Ta dobra wiadomość ucieszyła ją tak bez miary, jak gdyby co najmniej na spółkę ze mną była ich matką; prosiła siąść obok siebie i rzekła po chwili:

— Widziałam panią na koncercie Mierzwińskiego... jaki śliczny głos...

— Śliczny...

- Pani bawi się w poście?

— Rozmaicie...

Córeczka wtrąciła naiwnie:

— *Quelle charmante soirée!*

— *Charmante...*

...Hrabina nachyliła się do ucha i zaczęła mi opowiadać jakąś odwieczną plotkę. Zauważyłam przytem, że ma szyję niemiłosiernie pomarszczoną i żółtą, podmalowane oczy, ale na szyi ładne szmaragdy. Znam je... Wiem, skąd pochodzą, kiedy kupione i przy jakiej okazji... Najładniejsza z tego agrafa w staro-francuskiej ażurowej oprawie z dużym szmaragdem, na którym wyryte słowo: *fidélité...* Czy piękne to słowo znajduje się na właściwem miejscu? Złośliwe języki twierdzą, że niezupełnie na właściwem... Mniejsza o to...

Bardzo gruby i bardzo łysy pan wkroczył właśnie do salonu i wprost udał się do mej sąsiadki. Rozmawiali półgłosem... On bardzo poważnie, ona bardzo czule o bardzo banalnych rzeczach, które wszystkie znam na pamięć...

Korzystając z chwili wolnej od „zabawy“, rozglądałam się po salonie. Mnóstwo lamp, każda z dużym, modnym dziś abażurem, do spódniczki podobnym i setki świec, każda również ocieniona maleńkim abażurkiem, co wszystko daje światło miłe i łagodne, chociaż jasne. Ostrzegam jednak praktyczne gospodynie, że ten rodzaj oświetlenia wymaga co najmniej podwójnej liczby świateł... Przytem zdradzę tajemnicę, że przy takiem świetle kobiety nieco już przekwitłe wydają się młodziej i świeżej; namiętnie więc lubią abażury, przedewszystkiem ciemne...

Towarzystwo już dawno było w komplecie. Ten i ów maroder wchodził jeszcze czasami i wnet, obejrzawszy się w około, znikał za drzwiami *fumoiru.* Powietrze było ciężkie; chwilami robiło się zupełnie cicho: wtedy gospodyni miała wyraz prawie rozpaczliwy...

Kilku jeszcze panów zapytało mnie o koncert, jak post spędzam; kilka pań opowiadało o marjażach projektowanych, niedoszłych lub przewidywanych...

Nareszcie zrobił się rumor. Kolacja... Bardzo gruby i bardzo łysy pan schwycił mnie w przejściu gwałtownie pod ramię i poprowadził do sali jadalnej... Uważałam, że przy bocznych stolikach było może trochę weselej; czasami gwarno. Przy naszym nie było wesoło... Stół duży, światła potoki, kwiatów otchłań; kolacja długa, wystawna, pretensjonalnalna...

Mój pulchny sąsiad, biorąc na talerz ogromną porcję faszerowanego indyka, opowiadał mi długo, jakiego jadł prosiaka, także faszerowanego, co należy czynić, aby takie prosię było ideałem, gdzie je spożywał, jak mu posłużyło i czy umiem dysponować podobne.

Słuchałam z całem skupieniem ducha...

Traktat o prosięciu skończył się nareszcie... grobowe milczenie...

Mimowoli zwróciłam wzrok na lewo. Siedział tam młodziutki, bezwąsy, krępy blondynek z nader uroczystym wyrazem twarzy i okularami na nosie. Znałam go z opinji. Ojcowie przytaczali go na wzór synom, matki ze łzami mówiły o nim do córek, a wszyscy przesadzali się w pochwałach, że taki młody, a już taki poważny, że rokuje wielkie nadzieje, że takich młodzieńców wcale już niema — i wiele innych przecudownych rzeczy... Tymczasem modelowy młodzieniaszek jadł pilnie lody, potem ciastko, potem znów lody z ciastkiem — ale wszystko to czynił z nadzwyczajną powagą i namaszczeniem. Kiedy już się zadowolnił, raczył dotknąć ustami kieliszka wina, otarł gołe wargi, potem zwrócił się nagle do mnie i od razu wystrzelił:

— Jaki realizm uważa szanowna pani za

głębszy psychologicznie: czy Zoli w „Germinalu,“ czy Daudeta w „Safonie“?

Skamieniałam!... Oprzytomniawszy po uderzeniu gromu mądrości, odrzekłam również seryo:

— Szanowny panie! Na tak szerokie zagadnienie, przygotowaną nie jestem. Jeśli jednak pojutrze, pomiędzy czwartą a szóstą zechce się szanowny pan pofatygować do mnie, to spróbuję mu choć w części wyłuszczyć moje poglądy, zapewne niedokładne i niewyczerpujące tak głębokiego tematu.

— W takim razie, pozwoli szanowna pani, że ja sam (słowo „ja sam“ wymawiał, jak Ludwik XIV-ty) spróbuję choć w krótkości..

Na szczęście wszyscy wstali. Koniec kolacji. Odetchnęłam; można jechać do domu. Zdążyłam zaledwie zawiązać sobie prędko węzełek przy chustce, aby pojutrze pomiędzy czwartą a szóstą nie być w domu i po dziesięciu minutach siedziałam już w karecie.

Wracając, myślałam sobie: wątpliwą tezę o tem, że ludzie inteligentni nudzić się nie powinni, należy zmodyfikować... Nie powinni się nudzić ale tylko w samotności. Pomiędzy bliźnimi niepodobna się czasem od klęski tej obronić...

A jednak jutro pojadę na wieczór...

Pojutrze także... *I. Z. K.*

Z niw życia.

Egoistki są właściwie najlepszemi kobietami w świecie: nie mogą nikomu nic odmówić, zaczynają zaś co do tego przedewszystkiem od siebie.

——

Kobiety bywają zazwyczaj dość próżne, znajdują się pomiędzy niemi jednak i wyjątki, które są . . . . . bardzo próżne.

——

Kobiety zabrną mężczyznom rozsądek, a same nie umieją dać sobie z nim rady.

——

Kobieta przebacza częstokroć błędy swym rywalkom, nie przebaczy im jednak nigdy ich zalet.

——

Gdy kobiecie nie wystarcza miłość, pomaga ona sobie nienawiścią.

——

Jeżeli kobiety są kwiatami, to najczęściej spotkać wśród nich można stokrótki, po których wół depce i które osieł objada.

——

Kobieta nie jest bynajmniej zagadką, jak głoszą; ten jej tylko nie rozumie, kto ślizga się po powierzchni uczuć z obawy, aby nie utonął w głębi serca.

——

Im więcej o kimś kobieta mówi, tem mniej o nim myśli. Myśl jej bowiem jest, jak czara: gdy się z niej słowa wyleją, zostaje próżna.

——

Nawet to, co u mężczyzn nazwalibyśmy poziomem, wydaje się nieraz u kobiety wzniosłością. Kobieta ma tyle wdzięku, że nawet cerując pończoszkę, w zachwyt wprawić może.

As Coeur.

KWIATY.

(Z cyklu „Młode małżeństwo“).

Na oknach, stolikach, w koszyku
Doniczek przeróżnych bez liku
Ze wszystkich powita cię stron;
Tu zieleń, tam kwiaty znów świeże —
Któż troszczy się o nie, kto strzeże
Tej rzeszy? Pan domu! Tak, on!

— „Żywota ci drogę, aniele,
Kwiatami, przyrzekał, wyścielę.“
Dotrzymał sumiennie swych słów;
Zbyt wiernie dotrzymał ich prawie...
Codziennie też pani w obawie,
By ogród nie zwiększył się znów.

I tak już — nielada tyrania! —
Przystępu uparcie zabrania
Falanga wzdłuż okna i wszerz;
Marszałkiem tam fikus jest gruby,
Zbrojmistrze: dwie tęgie aukuby
I kaktus, kolący jak jeż.

Zaszczytne piastują też stopnie;
Coleus, czerwony okropnie;
Mróz, srebrny od głowy do stóp;
Szkarlety, noszące pstre, duże
Czapeczki; w bogatym mundurze
Begonje; klon, blady jak trup.

Odznacza lobelji krzewiny,
Jak strzelców, wzrost niski, strój siny;
Bez rangi rezedy mdłe są,
Werbeny i floksy prostacze;
A fuksje — jak w wojsku trębacze
W swe rogi szkarłatne wciąż dmą.

Co wieczór po kawie przeziera
Szeregi pan domu... Lśni szczera
Uciecha z ócz jego i z lic;
— „Patrz, Musiu, pęd nowy, kwiat nowy“.
Podniecić ją temi chce słowy,
A pani? Nie wzrusza się nic!

Kwiatuszki i ona też kocha,
Jednakże roztropniej rzecz trocha
Traktuje, nie wtórzy więc mu...
Bo po co znów taka przesada?
— „Zazdrościć im będę, powiada,
Nie lepiej przyjść do mnie, przyjść tu?“

W lot żonkoś pokorny już przy niej...
— „Wyrzuty mi pani ma czyni?
Niewdzięczna! Wiesz, czemu tak rad
Twój władca — kwiecistej ziół rzeszy?
Bo z kwiatów — to właśnie go cieszy —
Ty jesteś najmilszy mój kwiat.

„I innych też przyczyn nie zbywa..
Ta róża, co płonie wstydliwa,
Jest dla mnie obrazem twych ust:
W lobelji lśnią modre twe oczy,
Gdzie śnieżny zaś kwiat się roztoczy,
Tam, zda mi się, widzę twój biust“.

— „Szkaradny! przerywa mu drżąca
I niby go z lekka odtrąca,
Gdy zbrodniarz już objął ją w pół...
„Powtarzasz, co nucą poeci“..
On szepcze: — „Lecz któryż z muz dzieci
Zarówno głęboko to czuł?“

St. Ross.